

Miecz obosieczny

Tytuł oryginału: STAR WARS: Two Edged Sword

Autor: Karen Traviss

Tłumaczenie: Aleksander „Urthona” Jarosz

Bastion Polskich Fanów Star Wars, Stopklatka i tłumacze nie
czerpią żadnych dochodów z opublikowanie poniższych treści.

Tłumaczenie jest wykonane dla fanów, przez fanów

Czego potrafisz nauczyć kłona w ciągu kilku miesięcy, co człowiekowi zajmuje całe życie?

Imperator Palpatine do Lorda Dartha Vadera

IMPERIALNE CENTRUM TRENINGOWE, YINCHORR, ŚRODKOWE RUBIEŻE

Jak na martwego, Sa Cuis doskonale radził sobie z mieczem świetlnym. Lord Vader włączył miecz i dwa czerwone ostrza zwały się ze sobą.

Cuis – jego klon – okrążył Vadera, trzymając się na dystans. Lord Sithów nie miał zamiaru zabijać swojego niedoszłego mordercy ponownie. Ludzie z Arkanian Microtechnologies spędzili ponad rok tworząc kłona Mrocznego Jedi, i byłoby marnotrawstwem zniszczenie jego i jego pięciu braci tylko po to, by udowodnić swą wyższość.

Poza tym, byli ludźmi. Vader starał się nie zapominać o tym. Jeśliby oczekiwał bezmyślnego posłuszeństwa, do Imperialnej Armii wybrałby droidy.

Zdawał sobie sprawę z obecności dwóch ludzi, którzy obserwowali jego zmagania z tarasu ponad podłogą centrum: byli to jego mistrz, Imperator Palpatine i jeden z jego własnych pomocników, porucznik Erv Lekauf. Część jego umysłu zarejestrowała niechęć z jaką Lekauf przebywał tak blisko Palpatine'a bez „ochrony” jaką dawała obecność Vadera.

- Wystarczy – powiedział Vader i wyłączył miecz. Klon Cuisa również opuścił ostrze, ale nie wyłączył go. Patrzył uważnie aż ten się wycofa i pozwoli klonom kontynuować ćwiczenia z instruktorem. Vader był zadowolony. Klony miały tę samą szybkość i refleks jak nieszczęsna Ręka Imperatora. Miał nadzieję, że również jego lojalność była ich cechą.

Zastanawiam się czy Imperator wiedział, że Cuis nie wyjawia, że był jego Ręką. Ciekaw jestem czy mój mistrz ceni taką lojalność czy tylko jej oczekuje.

Vader udał się na taras, gdzie obserwował klony ćwiczące z mieczami świetlnymi. Pchnięcie i riposta, odskok i unik. Czerwone ostrza lśniły. W podobnym do jaskini pomieszczeniu słychać było szum mieczy świetlnych i szcęk zbroi, co dawało niezwykle i dziwne wrażenie. Ich instruktorem była kolejna Ręka – zabójca o imieniu Shevyan, który lubił zarówno wibroostrza jak i tradycyjny miecz świetlny.

Vader przeszedł w dół sali, uważnie obserwując walczące pary. Ręką Palpatine'a zawsze wydawało się, że tylko on lub ona są jedynymi zabójcami w jego służbie i czuli się kiepsko, kiedy dowiadawali się, że to nieprawda. Shevyan wyglądał jakby był w tej większości. Spojrzenie, jakie od czasu do czasu rzucał Imperatorowi było bardziej oskarżycielskie niż adorujące.

- Mężczyźni muszą wierzyć, że są unikalni – powiedział szeptem Palpatne. Zawsze zniżał głos kiedy

chciał by ludzie uważnie go słuchali. – Tak samo jak kobiety. Wszystkim nam wydaje się, że jesteśmy jedyni w swoim rodzaju. To bardzo dobry motywator.

Czasem Vader podejrzewał, że jego mistrz potrafi odczytać więcej niż tylko jego emocje.

- Dzięki tobie poczułem, że mogę w pojedynkę pomóc ci pokonać Radę Jedi, mistrzu.

- I tak się stało, czyż nie?

Vader tylko raz – i to wyłącznie przez chwilę – zastanawiał się jak mogłoby się potoczyć jego życie gdyby na jego drodze nie stanął Palpatine i gdyby nie przekonał Vadera, że jest on jedynym członkiem Rady Jedi, któremu może zaufać. Tak, to była prawda. Ale jeśliby się oparł, Padme i tak by umarła. Przynajmniej teraz miał władzę i mógł przekształcać galaktykę jak należało – tak, by wszystko w niej było uporządkowane. Używał tej władzy. Codziennie.

- Ludzie nie tylko chcą być wyjątkowi – powiedział Vader. – Chcą również wiedzieć czy gdzieś istnieje ktoś komu mogą zaufać.

Żółte oczy Palpatine'a nie zdradziły żadnej reakcji, tak samo jak nie poruszyła go niechęć Sheyvana. Rozczarowanie ludzi w jego otoczeniu nie wpływało na niego, dopóki nie zechcieli zrezygnować ze służby, a wówczas zostawali odrzuceni.

Mnie nie odrzucisz, mistrzu. - Pewnego dnia uformuję legion Mrocznych Jedi – powiedział Palpatine, jakby nagle wpadł na znakomity pomysł. – Mają wielki potencjał. Ten Cuis byłby zaszczycony widząc, czym się stał.

Wydawało się, że nigdy nie znał Cuisa. Vader nigdy nie powiedział mistrzowi, że wie, iż to on wysłał zabójcę za nim. *Nie zdradził cię, mój mistrzu. Nawet kiedy chciałem darować mu życie. Tego właśnie chcę w moich żołnierzach. Lojalności.*

Vader nie traktował zamachu na swoje życie osobiście. To była część jego treningu. Ścieżka prowadząca do mistrzostwa w sztukach Sithów musiała być ciężka, bo potęga, którą dawały nie były dla słabych i leniwych. Vader to rozumiał. Wiedział, że któregoś dnia prześcignie swojego mistrza. Palpatine także to wiedział, i wydawał się nie przejmować.

Lekauf – lojalny, inteligentny, bez szczególnych mocy za wyjątkiem zdolności do ciężkiej pracy – wykazywał oznaki zniecierpliwienia. On również miał swoje klony, ale w przeciwieństwie do Cuisa, mógł je widzieć na własne oczy i nawet je trenował. Czyniły postępy we wszystkim oprócz walki bezpośredniej.

- Nadal wydajesz się zmartwiony – powiedział Vader.

- Nie, sir.

Lekauf spędził sześć miesięcy na tym niegościnnym i nieurodzajnym kawałku skały, trenując swoje klony. Jeśliby zdały końcowy egzamin, mogłoby powrócić na Coruscant. Vader wiedział, jakie są obawy porucznika.

- Nie widziałeś swojej żony i dzieci przez sześć miesięcy i boisz się, że jeśli klony nie będą odpowiednio wyszkolone będziesz tu musiał spędzić następne pół roku.

Lekauf przełknął ślinę i pokiwał głową. – Tak, sir, tego się obawiam.

Jego odwaga i uczciwość były cechami, które pozwoliły mu stać się dobrym dawcą materiału dla klonów i instruktorem. Wspomnienia Vadera o kimś droгим mu wróciły – chociaż chciał je pogrzebać w swojej świadomości.

Ufałem ci, Padme. Teraz jednak lepiej znoszę zdradę.

- Wkrótce zobaczysz swoją rodzinę – powiedział Vader.

Lekauf spojrział na drzwi sali gimnastycznej/ Był dobrze zbudowany, miał około 30 lat, szczerą twarz i jasnobrązowe włosy.

- Zawsze boję się pana rozczarować. Jednak widząc Mrocznych Jedi w akcji, zastanawiam się czy zwykły człowiek może im dorównać.

- Szturmowcy nie będą nigdy musieli stawiać czoła Jedi. Tylko Rebeliantom.

Lekauf odetchnął głęboko i wstrzymał oddech kiedy sześć klonów weszło do środka. Vader wyczuł jego emocje, chociaż mężczyzna starał się je ukrywać. Wyglądali tak, jak mogłoby wyglądać Lekauf kilka lat wcześniej. Na twarzach mieli wypisany ten sam optymizm. I, jak Vader miał nadzieję, będą tak samo dobrymi żołnierzami.

Klony Lekaufa, podobnie jak Cuisa noszące te same zbroje, ustawiły się przed tarasem w rzędzie i zasalutowały. Ich trening przebiegał szybko aby stali się efektywnymi żołnierzami mogącymi funkcjonować w każdej armii, ale Vader chciał, żeby byli jeszcze lepsi. Chciał, żeby przedstawiali taką samą wartość jak klony Kaminoan.

- Nie używajcie mieczy świetlnych – głos Vadera rozbrzmiał echem po sali. – Używajcie lasek z durastali. To są ćwiczenia i nie chcę, żebyście odnieśli poważne obrażenia. Palpatine wolno odwrócił się i spojrział na niego. Vader zatknął kciuki za pas i oczekiwał na wyzwanie.

- Jak możesz przetestować ich, jeśli dajesz im fory? – Głos Palpatine'a był spokojny i łagodny, jak zawsze kiedy wpadał na jakiś pomysł. – Nie idziesz na za duże ustępstwa?

- Nie, mój panie. To tworzy bardziej realistyczne warunki dla testu – Vader nie ustąpił. – Muszą walczyć z Rebeliantami, którzy nie potrafią używać Mocy, ale są zwyczajnymi ludźmi.

Palpatine nie odezwał się przez krótką chwilę, co stanowiło oznakę jego dezaprobaty. – W porządku – powiedział w końcu.

Vader ruchem ręki przywołał Sheyvana, by zajął miejsce na tarasie obok nich i zrobił miejsce na podłodze sali, by klony mogły walczyć. Dobrały się w pary – jeden Lekauf przeciw jednemu Cuisowi.

- Zaczynajcie – rzekł Palpatine.

Lekauf ponownie przełknął ślinę.

Klony zaczęły się okręzać, trzymając laski w obu dłoniach. W końcu metal uderzył o metal, kiedy jeden próbował zmusić drugiego do odwrotu. Jeden z klonów Lekaufa, ten, który miał napis NELE na tabliczce na piersi, zatoczył laską łuk, powalając przeciwnika. Ten podniósł się natychmiast i rzucił oponenta niemal przez całą salę, używając pchnięcia Mocą. „Lekauf” uderzył w ścianę aż zadzwoniła jego zbroja, a po chwili wstał, potrząsając głową, by przywrócić jasność myślenia. Pozostała piątka klonów Cuisa odłożyła laski i wytrąciła broń z dłoni przeciwników jednym gestem. Wszystkie klony Lekaufa upadły na ziemię, przyszpilone niewidzialną ręką.

To był jasny i czytelny pokaz. Lekauf westchnął z rezygnacją, oczekując na swój los. Ręce założył do tyłu, jego oczy patrzyły prosto przed siebie.

- Nie spodziewam się, by jakiś człowiek pokonał Jedi bez odpowiedniej broni – powiedział Palpatine. Vader nie wiedział, czy to było stwierdzenie porażki czy jedynie stwierdzenie faktu. Spojrzał na Lekaufa.

- To prawda, mój panie – powiedział, zwracając się do Imperatora, ale patrząc na swojego pomocnika. – Może powinniśmy spróbować jeszcze raz, tym razem nie pozwalając, by używali Mocą.

- Nie, już wystarczająco widziałem – Palpatine naciągnął kaptur mocniej na głowę. – Potrenuję klony Cuisa nieco bardziej. Klony Lekaufa mogą się przydać do innych zadań.

Powinniśmy po prostu sklonować całą armię na wzór Cuisa. Wiemy, co potrafią. Ale zwykły żołnierz jest produktem ciągłego treningu. Muszą widzieć akcję zbrojną.

- Sugeruję, żebyśmy wcielili ich do aktywnej służby i przekonali się, jak sobie poradzą – rzekł Vader.

Palpatine znów przez chwilę nic nie mówił.

- Dobrze. Ale i tak zamów większą partię klonów Cuisa z Arkanian Micro. Jestem pod wrażeniem, jak wiele z jego umiejętności władania Mocą mają owe klony.

Klony Lekaufa pozbierały się i czekały w pozycji spoczynnej, z rękami założonymi za plecami.

- Czy to znaczy, że wracamy do Centrum Imperialnego? – zapytał Lekauf, z trudem ukrywając desperację.

- Tak, poruczniku. – Vader wysunął się naprzód, a Lekauf próbował za nim nadażyć. Sześć jego klonów nałożyło hełmy, wzięło broń i ruszyło za nimi, podobnie postąpiły klony Cuisa. Na czele szedł Sheyvan, z posępnym wyrazem twarzy.

- Przepraszam za naszą porażkę, sir – powiedział Lekauf.

Vader zwrócił uwagę na słowo naszą.

- Nie będę uważał tego za porażkę, dopóki nie zobaczę, jak walczyacie ze zwykłymi ludźmi.

- To bardzo szlachetne z pańskiej strony.

Nie, to nie było szlachetne: to było sprawiedliwe. Walka z klonami Cuisa była tylko próbą, ciekawostką, i nie oznaczała wcale, że klony Lekaufa były źle wyszkolone. Vader obserwował, jak wspinają się na rampę jego promu klasy Lambda i stwierdził, iż mimo tego, że wszyscy mieli hełmy, potrafił odróżnić klony Lekaufa od Cuisa po sylwetkach i zsynchronizowanym sposobie poruszania się. Klony Cuisa wyglądały bardziej na atletów niż żołnierzy – i czego nie sposób było nie zauważyć – nie poruszały się jak jedna maszyna.

- Wyprostujcie się – powiedział Lekauf, instynktownie wyczuwając co Vader myślał o ich precyzji. – Jesteście teraz w 501. Legionie.

KABINA OFICERA DOWODZĄCEGO, PROM ST 221, NA TRASIE DO CENTRUM IMPERIALNEGO

- Myślę, że powinienem mieć batalion klonów Cuisa pod swoją osobistą komendą – powiedział Imperator, odchylając się w krzesle Vadera, kiedy pojazd wskoczył w nadprzestrzeń.

Vader zignorował naruszenie swojej prywatnej przestrzeni i po prostu zarejestrował fakt, że jego mistrz zechciał zawracać sobie tym głowę. To był kolejny z ciągłych testów, stałego odpychania i przyciągania, co miało zmotywować Vadera do pragnienia dominacji i wyciągnąć z niego pokłady gniewu, by był zdolny to zrobić. Tysiące małych gróźb nakarmi Ciemną Stronę drzemiacą w nim, ale czasami wyglądało to bardziej na sport niż edukację.

Nie potrzebuję, byś ciągle mnie 'ostrzył', mistrzu. Nie zapomniałem, co mnie napędza. I kiedyś cię zabiję, ale będzie to w dniu, który sam wybiorę, nie wtedy kiedy sprowokujesz mnie o jeden raz za dużo.

- Nie będą służyć w piechocie, mistrzu?

Ton Palpatine'a stał się nieco ostrzejszy.

- Wiem, jak dowodzić armią, Lordzie Vader.

- Miałem na myśli tylko to, że klony Cuisa są tak samo efektywne jak Ręce, więc mogłyby nadawać się do zadań specjalnych.

Imperator przyjął szklanekę wody z rąk Lekaufa, który nie uważał czynności służącego za coś poniżającego.

- Tak, będą wytrenowani do wielu zadań.

Vader starał się omijać temat, który zdawał się wisieć między nimi od czasu próby zabójstwa.

- Cuis był lojalny względem swego pana, do samego końca. Nie wyjawiał mi jego imienia.

- To godne pochwały. Mam nadzieję, że klony również będą miały tą cechę.

- Mogą mieć to w genach, ale może również należy ich do tego zachęcić.

A potem zniszczyć. Vader pomyślał o człowieku, którym niegdyś był – teraz nie wspomnienia nie bolały, była tylko ostra i gniewna determinacja – i o tych, których kochał, a którzy go zdradzili.

Wciąż żywe było rozczarowanie, kiedy odkrył, że Palpatine wysłał Cuisa, i że ufać może mu jedynie,

iż mistrz nadal będzie źródłem nieustannego zagrożenia. Wiedza jak bardzo samotny był, mogła

uczynić go silniejszym, ale go nie pocieszała. Podejrzał dlaczego chce mieć przy sobie więcej

ludzi takich jak Lekauf: nie dlatego, że lojalni żołnierze byli dobrymi żołnierzami, ale dlatego, że

pocieszało to część niego, tą, która była Anakinem, i która była wyciszona. Lekauf był jedynym

pewnikiem: człowiekiem, który lubił wiedzieć na czym stoi, który chciał celować we wszystkim i

mieć jasno wytyczony cel w zamian za swoje oddanie.

Ty mnie nie rozczarujesz. Tak wielu ludzi mnie już rozczarowało.

- Poruczniku – zwrócił się do Lekaufa Palpatine, nie patrząc na Vadera, ale tam, gdzie Lekauf

oczekiwał poleceń, stojąc cierpliwie w ciszy. – Dlaczego jest pan lojalny wobec Lorda Vadera?

Lekauf, normalnie nie czujący się pewnie w obecności Palpatine'a, nieco się odprężył. Vader wyczuł

to. Wątpliwości i inne uczucia rzadko pojawiały się na jego twarzy, ale posiadał je. Vader zawsze

potrafił je wyczuć, a czasem polegał na nich by zrozumieć, co dzieje się w Armii Imperium.

- Za pozwoleniem, sir – Lekauf spojrzał na Vadera. – Jestem wobec niego lojalny dlatego, że mój pan nigdy nie prosi ludzi o to, czego sam by nie zrobił.

- To bardzo chwalebne – powiedział Palpatine.

Jest uczciwy – pomyślał Vader. – Mógł powiedzieć, że ceni Imperium ponad wszystko i że ja jestem narzędziem Imperium. Ale dał żołnierską odpowiedź.

Imperator wrócił do swojej szklanki wody, a Lekauf nadal stał bez ruchu. Vader przyzwyczaił się do tego i czasem kazał mężczyźnie siadać, kiedy widział, że porucznik tego potrzebuje.

- Idź, powiedz swojej żonie, Lekauf, kiedy wracasz – rzekł Vader.

W Mocy zabłysło przez moment jasne światło radości, kiedy jego słowa dotarły do Lekaufa.

- Dziękuję, sir. Dziękuję.

Porucznik zasalutował i wyszedł przez drzwi w kokpicie. Mistrz i uczeń siedzieli w ciszy, dopóki nie mieli pewności, że zniknął na dobre.

- Ciągłe zaskakujesz mnie swoją zdolnością do... współczucia – powiedział Palpatine, starając się, by to słowo zabrzmiało jak obraza.

- Motywacji – odparł Vader, pozwalając sobie na korektę słów mistrza. – Nie należy odmawiać Lekaufowi drobnych przyjemności. Używając władzy dla samej władzy nic się nie osiągnie. Wiedzą, kiedy należy pójść na ustępstwa, można osiągnąć wiele.

- Zdolność do namówienia ludzi by byli gotowi cię zadowolić, to ważna umiejętność – powiedział Palpatine. – A ty zaczynasz ją opanowywać. To fascynujące prawda? To pragnienie bycia zaakceptowanym.

Tak, on to uwielbiał. To był jego ulubiony sport. To było coś więcej niż ćwiczenie politycznych umiejętności. Lubiał widzieć ludzi, mniej znaczących od siebie, w swojej niewoli.

Nie będę więcej powodem do twojego zadowolenia, mistrzu. Vader pomyślał, że chciałby być

zwyczajnym człowiekiem, polegającym na sile i dążącym do jasno wytyczonego celu. *Twoja chęć do*

gierek pewnego dnia stanie się przyczyną twojego upadku – teraz wiem, gdzie leży twoja słabość.

Użyję jej, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

Vader usiadł na krześle naprzeciw - zwykle był to fotel pierwszego oficera - i zajął się przeglądaniem raportów z baz Imperium w Zewnętrznych Rubieżach.

To miał być zwykły, krótki lot, bez niespodziewanych wydarzeń. I był, aż do momentu, kiedy coś załaskotało go w gardle i spojrzał w dół, instynktownie sięgając do miecza świetlnego. Czerwone światła zapaliły się na przegrodzie, a sygnał alarmowy ogłuszył go.

Palpatine, cały czas spokojny, położył ostrożnie szklanekę na stoliku i sięgnął po komunikator do kokpitu, po czym nawiązał połączenie.

- Co się dzieje? – zapytał.

Na drugim końcu nikt się nie odezwał. Słychać było jedynie trzaski wyładowań. Vader przeszukiwał statek używając wszystkich zmysłów wzmocnionych przez Moc, aż wreszcie wiedział co się stało.

Mroczni Jedi się zbuntowali, próbując ukryć swoje zamysły przed nim, ale wszystkim, co

potrzebował wiedzieć było to, że nie planowali być lojalni wobec niego.

Prawdopodobnie już po niego szli.

Klony Cuisa dokańczyły misję, której nie wykonał dawca ich materiału.

Vader ruszył w dół przejścia do kokpitu z wyciągniętym mieczem. Czerwone światła alarmów odbijały się od jego zbroi. Usłyszał strzały z blasterów.

- Co się dzieje, Lekauf? – rzucił do komunikatora.

- Klony Cuisa zabiły pilotów i zajęły całą przednią sekcję statku, sir. – Strzał z blastera przerwał mu na moment. – Jesteśmy teraz tylko ja, moje klony i nawigator. Próbujemy przestrzelić włazy by się otwały, na wysokości 10 metrów.

- Zaczekajcie na mnie.

- Nie sądzę, żeby to było rozsądne z pana strony.

- Poradzę sobie. Chcą dostać mnie.

- Sheyvan chce dopaść Imperatora, nie pana, sir.

Vader poczuł, jak statek się przechyla, tak jakby ktoś dokonał nagłej poprawy kursu. Wrócił do kabiny i sprawdził mapy nawigacyjne, by zobaczyć, dokąd lecą. Okazało się, że byli w drodze na Zewnętrzne Rubieże. Palpatine siedział nadal na swoim krześle, spokojny, z mieczem świetlnym na kolanach.

Vadera naszała pewna myśl. Postanowił wyrazić ją ostrożnie:

- Czy to jakieś ćwiczenia o których mi nie powiedziałaś, panie?

- Nie – odparł Palpatine.

Możliwe, że to kolejna z jego gier. Pewnie rozkazał klonom Cuisa mnie zabić. – Jesteś w niebezpieczeństwie, mistrzu.

- Potrafię dać sobie radę z siedmioma Mrocznymi Jedi, Lordzie Vader. Jedyne z czym obaj nie jesteśmy sobie w stanie poradzić, to pustka kosmosu. Upewnijmy się zatem, że kadłub jest szczelny.

- Siedmiu – powiedział Vader. – Doliczyłeś również swoją Rękę.

- Sheyvan jest albo martwy, albo przyłączył się do buntowników, co oznacza, że i tak umrze.

Lambda była małym statkiem, mierzyła 20 metrów od jednego krańca do drugiego. Palpatine potrafił walczyć, używając w kabine Mocy tak samo efektywnie jakby używał miecza świetlnego w walce z bliskim przeciwnikiem. Z jego spokoju Vader wnosił, że on nie czuje się zagrożony, ale Vader owszem. Nagle dotarło do niego, że może uspokoić nastroje na pokładzie, co było lepszym wyjściem niż walka.

- Załatwię to, panie. Nie musisz się do tego mieszać.

Nie próbuj stawiać przeszkód na mojej drodze ani mnie testować. Trzymaj się z dala od walki. – Lekauf i ja przywrócimy porządek.

Vader udał się z powrotem do przejścia i znalazł się naprzeciw włazu znajdującego się na rufie, przy grodzi. Dym i zapach rozładowanych blasterów wypełniał powietrze. Lekauf, nawigator Pepin i klony ustawili skrzynie tworząc barierę ochronną i na przemian usiłovali przestrzelić właz lub wyłamać jego części metalowymi łomami.

- Gdyby nie Jedi po drugiej stronie, już byśmy się wydostali – powiedział Pepin, stękając z wysiłku, kiedy z całej siły napierał na łom.

Vader odsunął go i załomotał we właz opancerzoną pięścią.

- Sheyvan, poddajcie się. Nigdy mnie nie pokonacie.

Głos Sheyvana był przytłumiony, jednakże wzmocniony słuch Vadera pozwalał mu słyszeć je bardzo wyraźnie, nawet przez ciężką durastal.

- Zdradził nas – rzekł Sheyvan. – Imperator zdradził nas wszystkich.

- Otwórz właz.

- Bawi się nami, Lordzie Vader. Nie rozumiesz tego?

Oczywiście że rozumiem. Mógłbym rozwalić ten właz mocą swojej woli, ale chcę usłyszeć więcej.

Jak znajdziecie siłę, by pokonać Palpatine'a?

- Powiedziałem, żebyś otworzył właz.

- Każe nam wierzyć, że każde z nas jest tylko jedyną Ręką, a kiedy dowiadujemy się prawdy, odrzuca nas, Lordzie Vader, a nasza lojalność zasługuje na coś lepszego.

To prawda. Moja też. Na kogo jestem bardziej zły? Na Palpatine'a czy Kenobię? Który mistrz bardziej mnie rozczarował?

- Klony Cuisa! – Uderzył pięścią ponownie. – Nie macie wspomnień swego dawcy. Jaka zdrada sprawiła, że ośmielacie się podnosić rękę na waszego władcę?

Odpowiedział mu głos martwego Cuisa, z nieco innym niż Sheyvan, akcentem:

- Jesteśmy lojalni w stosunku do człowieka, który nas trenował, Lordzie Vader.

- Wspaniale – odezwał się Lekauf. – Sprytny sposób na obrócenie ich zalet przeciwko nam.

Nie było sensu poddawać w wątpliwość ich lojalności – Vader widział to w Cuisie. Nie wiedział tylko jak zareaguje Sheyvan, kiedy dowie się, że nie jest jedyną Ręką i odkryje co stało się z Cuisem.

Ale Palpatine musiał wiedzieć, że taka reakcja nastąpi. Czy to zaplanował, wyznaczył zgorzkniałego człowieka na trenera Mrocznych Jedi, którzy chętnie walczyliby o sprawę swojego instruktora? Czy wpłynął na umysł Sheyvana? Vader nie wiedział nigdy ile jeszcze intryg ma w zapasie Palpatine.

Czuł się jednak już nimi zmęczony.

Lekauf miał rację. Lojalność była mieczem obosiecznym. Szkoda, że teraz obróciła się przeciw niemu.

- Lordzie Vader – powiedział Sheyvan. – Lordzie Vader, proszę nam pomóc obalić Palpatine’a. Może pan rządzić w jego miejsce.

Tak, pokonam go. Ale teraz było za wcześnie, o wiele za wcześnie. Obrócił się i spojrzał na Lekaufa, który stał za nim. Odrzucił poprzednią pokusę.

- Proszę się odsunąć, poruczniku. Otworzę właz.

Klony Cuisa usłyszały go. Wydawało się, że jeden z nich przybliżył się do otworu.

- Jeśli zamierzacie dostać się do kokpitu – krzyknął – przeciążymy działa laserowe i zniszczymy statek.

Lekauf pokiwał głową.

- Mogą to zrobić, sir – powiedział cicho. – Kontrolują wszystkie systemy broni.

- Więc musimy je zniszczyć. Bezpiecznie.

- Bez szkody dla nich?

- Bez szkody dla nas.

- Jeżeli poradzisz sobie przez chwilę bez systemu podtrzymywania życia, mój panie, będę w stanie odciąć dopływ prądu na całym statku – powiedział Pepin. – Generator jest po naszej stronie włazu. To mogło uszkodzić lasery. Oznaczało jednak walkę w ciemnościach, ale Vader i klony mieli w hełmach urządzenia, które pozwalały im widzieć w podczerwieni i słabym oświetleniu. Pepinowi mogło się udać.

- Wciąż mają swoje miecze świetlne, nawet jeśli wyłączymy prąd – powiedział Lekauf. – Są bardzo dobrzy w odbijaniu nimi strzałów z blasterów, co oznacza, że przy szczególnie mocnym wystrzale, może powstać dziura w kadłubie.

- Mam coś, z czym sobie nie poradzą – powiedział Nele, jeden z klonów, ten, który został rzucony przez całą długość sali gimnastycznej podczas treningu. Podniósł duży karabin z zamontowaną w miejscu celownika cylindryczną komorą. – Zrobi z każdego pieczyste w jednej chwili.

Lekauf wyglądał przez chwilę na zafasowanego.

- To miotacz ognia, sir. On ma rację. Lepiej usmażyć całą sekcję niż wywalić w niej wielką dziurę. I działa błyskawicznie.

Vader nie mógł sobie wyobrazić swojego zawsze zrównoważonego i spokojnego porucznika uczącego klony takich słów jak „pieczyste”, ale zapewne nie wiedział o nim jeszcze wiele.

- Ogień to najniebezpieczniejsza rzecz na statku.

- Nie tak niebezpieczna jak pozwolenie im na wysadzenie statku.

- W porządku – powiedział Vader. Mógł użyć Mocy do powstrzymania uszkodzeń, jeśli będzie musiał. Wyczuł czyjaś obecność. Ujrzał Palpatine’a stojącego spokojnie w przejściu i jedynie.... obserwującego rozwój wydarzeń. – Przygotować się.

Vader żałował, że klony Cuisa tak skończą. Ale to była kwestia przetrwania. A jeśli Ręka potrafiła obrócić się przeciwko Imperatorowi, człowiekowi, który zaszczylił jej posłuszeństwo wobec siebie, to owa Ręka to samo mogła przekazać swoim podwładnym.

Klony zawsze szybko się uczyły. To również było mieczem obosiecznym.

Palpatine czekał w przejściu, które biegło na całej długości prawej strony Lambdy. Stał za wytworzoną przez siebie migoczącą tarczą, co było znakiem, że nie zamierza brać udziału w walce.

- Wierzę w ciebie, Lordzie Vader.

Ta sztuczka już na mnie nie działa, mistrzu.

- A ja wierzę w moich ludzi.

Vader ujrzał na twarzy Lekaufa wyraz, który świadczył, że Imperator go nie inspiruje. Chociaż raz pokazał się jako człowiek, który nie ma ochoty kogokolwiek zadowalać. Wydawało się, że porucznik odczuwa to samo, co Vader. Było niezwykle i niepokojące widzieć to w zwykłym człowieku.

Pepin stał trzymając w dłoni hydrospanner, gotów do wyłączenia silników i generatora prądu.

Lekauf ustawił sześciu klonów po każdej stronie włazu, z gotowymi do strzału miotaczami ognia i blasterami.

Vader odsunął się. Tym czego potrzebowali, nie były jego umiejętności w walce, ale umiejętności powstrzymania Mrocznych Jedi przed użyciem Mocy. Mieli niemal całkowitą pewność, że klony Cuisa i Sheyvan mogą w siódmkę pokonać ich, sięgając Mocą zza włazu i udaremnić zamiary Pepina i innych.

Wziął głęboki oddech i skoncentrował się. Wyłączył postrzeganie wszystkiego oprócz żywych istot na pokładzie. Wyczuwał Lekaufa i jego ludzi oraz Pepina. Wyczuł także siedem źródeł mrocznej energii za grodzia, tak wyraźnie, jakby nie oddzielała go od nich durastal. Rozległ się dźwięk odbezpieczanych i ładowanych blasterów i słaby syk, kiedy trójka klonów sprawdzała ciśnienie w miotaczach.

- Na pański rozkaz, sir – powiedział Lekauf.

Vader skoncentrował się na Pepinie i otulił go tarczą Mocy.

- Pepin! Teraz!

Vader wyczuł skupienie siedmiu umysłów zza włazu, kiedy wyczuli niebezpieczeństwo i sięgnęli Mocą poza właz. Pepin odciął prąd i statek pograżył się w ciemności z wyjątkiem czerwonej poświaty z ostrza miecza Vadera. Uniósł lewą rękę, dokładnie wiedząc, gdzie znajdował się najsłabszy punkt włazu i posłał potężne pchnięcie Mocą, które rozsadziło obie połówki drzwi. Prze krótką chwilę Vader widział siedem lśniących czerwienią mieczy świetlnych. Posłał falę uderzeniową Mocy do kokpitu, kiedy jego pole widzenia zmieniło kolor na żółty i odgłos płomieni napełniło zniszczoną komorę na wprost nich. Ogień lizał łapczywie grodzie i wdierał się do kokpitu. Mógł teraz zajrzeć do środka. Usłyszał wrzaski. Trzy miecze zniknęły, zdając się mieszać z płomieniami. Złociste odbicia tańczyły na białych zbrojach. Ale trzy ostrza nadal tam były – trójka klonów Cuisa, otoczona tarczą Mocy, usiłowała powstrzymać napór płomieni. Zbroje szturmowców były ognioodporne, więc Lekauf i jego ludzie odrzucili naturalny strach przed ogniem, przeszli przez szalejące piekło i nadal wysyłali płomienie przed sobą. Vader dostrzegł przed sobą na podłodze trzy ciała, całkowicie spalone i trzy poruszające się ostrze mieczy świetlnych. Ale gdzie było czwarte?

Skoncentrował się i począł przeszukiwać płonące resztki. Kolejna kula ognia wystrzeliła w górę. Lekauf, trzymając się blisko Vadera, nie mając maski, zaczął kaszleć kiedy fala drażniącego dymu dotarła do niego.

- Cofnij się – nakazał Vader i sięgnął Mocą poza tarczę, za którą znajdowały się klony Cuisa. Chwytał ich za gardło i zmiażdżył tchawice. Jeden z nich krzyknął i Vader błyskawicznie go dopadł, po czym przeciął swoim mieczem.

Zostało dwóch i Sheyvan. Ciągłe żył. Vader wyczuwał go, ale nie widział. Ludzie Lekaufa wystrzelili kolejne kule ognia w kierunku dwóch klonów, przyszpilając ich do grodzi, podczas gdy Vader wszedł do środka, a oni próbowali utrzymywać resztki tarczy ochronnej wokół siebie. Z każdego niemal zakątka unosił się dym. Wnętrze statku wykonano z materiałów ognioodpornych, ale z każdą minutą temperatura była coraz wyższa.

Nele wystrzelił po raz kolejny w stronę Mrocznych Jedi. Jeden z nich z olbrzymim wysiłkiem skierował kulę ognia na Vadera.

Zbroja Mrocznego Lorda była skonstruowana tak, żeby wytrzymać prawie każdy atak. Ale Lekauf, człowiek wytrenowany w błyskawicznych reakcjach, bez zastanawiania się, rzucił się naprzód i wziął na siebie impet uderzenia. Padł, chwytając powietrze, podczas gdy klony otoczyły Mrocznych Jedi, a Vader zniszczył ich tarczę skoncentrowaną siłą swojego gniewu.

Miecze świetlne zniknęły.

- Pepin, włącz zasilanie! – krzyknął Vader.

Zasilanie wróciło i deszcz ognia zmieszanego z wodą począł spadać z przewodów górnego pokładu, zalewając tłące się powierzchnie. Vader ukląkł na jedno kolano, pochwycił Lekaufa za ramiona i postawił go.

To, co zrobił porucznik, było głupie i niepotrzebne. Ale przywołało kolejne bolesne wspomnienia. Nie tak dawno on sam leżał płonący i desperacko potrzebował pomocy – a wtedy Obi-Wan Kenobi, mistrz, któremu ufał, opuścił go i zostawił, by skonał.

Vader nie miał zamiaru zostawić Lekaufa, jak zostawił go jego mistrz. Podparł głowę oficera, nie dlatego by zdobyć jego wdzięczność i posłuszeństwo, ale dlatego, że Obi-Wan zrobiłby to dla niego. Skóra Lekaufa była osmalona, ale oczy miał otwarte i białe z szoku. Vader poprosił o bactę, a Nele i Pepin pospieszyli do niego z apteczkami. Lekauf uniósł ramię i spojrzał na spaloną skórę na ręce, jakby nie poznawał do kogo należy.

- Moja żona się wścieknie – powiedział bez związku, w sposób jakim zwykle mówią poważnie ranni ludzie.

- Założę się, że będzie zadowolona mając cię w jednym kawałku – rzekł Pepin. – Zaniesiemy cię do kabiny.

Vader wyprostował się. Pozostałe klony przeszukiwały spaloną komorę z blasterami gotowymi do strzału.

Sheyvan musiał gdzieś tu być. Statek był za mały, by mógł znaleźć dobrą kryjówkę. Vader przeszedł ostrożnie przez wydzielające kłęby pary resztki, śliskie teraz od pian z gaśnicy i gestem polecił klonom, by nie szły za nim. Czuł, że Mroczny Jedi żyje, ale przeglądając resztki trudno było odróżnić ciało od na przykład spalonego kawałka plastoidu. Dźgał końcówką buta śmieci, z mieczem gotowym do walki.

Naliczył osiem ciał: sześć klonów Cuisa i dwóch członków załogi, którzy byli martwi zanim zaczął się atak. Wtem jedno z ciał poruszyło się lekko, kiedy je kopnął.

Sheyvan skoczył na nogi, wyglądając jak upiór, pomazany sadzą. Jego miecz błysnął a Vader zablokował go pchnięciem z góry.

- Pana również zdradzi – powiedział Sheyvan. Ich bronie się zwały.

- Niewielu ludzi nie będzie próbowało mnie zdradzić – odparł Vader i odskoczył od niego.

Skoncentrował się na tym, co spotkało Lekaufa i co sobie przypomniał z własnego doświadczenia.

Wezbrał w nim gniew, był jak soczewki, w których mógł się skupić. Pchnął Sheyvana po śliskim pokładzie, aż ten się zachwiało. Mimo tego, że ogień i dym wywarły na nim efekt, Mroczny Jedi nadal

był przeciwnikiem, z którym trzeba się było liczyć. Vader pożałował ostatecznego ciosu, który mu zadał, a który rozplątał go od ramienia do biodra i zostawienia ciała na pokładzie.

Sheyvan był tym, kim uczynił go Palpatine. Vader kiedyś myślał, że on sam został stworzony jak tego pragnął Imperator, ale wiedział teraz, że należał wyłącznie do siebie.

Palpatine mógł nawet wpłynąć na Sheyvana, by mnie zaatakował. Tak wiele zdrady. Tak wiele gier.

Kokpit był zbyt poważnie uszkodzony, żeby można było z niego pokierować statkiem na Coruscant. Vader wysłał sygnał ratunkowy i czekał aż nadejdzie pomoc. Udał się do kabiny, by zobaczyć jak czuje się Lekauf i ujrzał Palpatine'a wpatrującego się demonstracyjnie w zapasową apteczkę.

- Będzie żył? – zapytał Vader. Znam ten ból, wiem, jak się czuje. – Czy płuca dobrze pracują? Pepin wziął go na stronę.

- Jest bardzo mocno poparzony – powiedział szeptem.

- Kiedyś sam to przeżyłem – odparł Vader. – A więc on też.

Pochylił się nad Lekaufem i spojrzał mu w twarz, widząc to, co mógł dostrzec Palpatine, kiedy znalazł go na poparzonego i płonącego.

- Jest pan zbyt lojalny, poruczniku.

- To moje zadanie, panie.

Próbował wykrzesać z siebie odrobinę humoru. Sądząc z wyrazów twarzy klonów, które trenował, zaszczyił im takie samo poczucie posłuszeństwa. Stali w rzędzie, jakby bronili do niego dostępu. Nele podał Pepinowi nasączone bactą bandaż.

- Nigdy mnie pan nie rozczarował – powiedział Vader. Ręce i twarz Lekaufa otulały opatrunki, więc porucznik mrugnął kilka razy. – Pańskie przeprosiny były przedwcześnie. Lekauf wkrótce wydobrzeje, a kto wie, może nawet dalej będzie trenował ludzi. Ale teraz stał się protoplastą nowego batalionu klonów. Jego żołnierze pokonali Mrocznych Jedi, i mimo pomocy Vadera, mogli zaliczyć tą akcję do udanych.

Lekauf mógł być z nich dumny. Teraz zaś będzie mógł zobaczyć rodzinę. Poparzony czy nie, miał coś, czego inni – włącznie z Vaderem – mogli mu tylko zazdrościć.

PAŁAC IMPERIALNY, CORUSCANT, DWA DNI PÓŹNIEJ

- Jak czuje się porucznik? – zapytał Imperator.

Vader obserwował szeregi 501. Legionu z okna wychodzącego na dziedziniec paradny. Była w tym jakaś pociecha, że dla wielu z nich – przynajmniej tych, którzy pragnęli spędzić życie w wojsku i nie mieli poza tym żadnych ambicji – życie było proste: wykonywali swoje zadania, nie myśleli o tym, kogo mają zabić, wyprowadzić w pole czy oszukać.

- Coraz lepiej, mój mistrzu.

- Lojalność to wspaniała cecha.

- Poprosiłem Arkanian Micro żeby wyprodukowali więcej klonów Lekaufa. Myślę, że dowiedli swojej wartości.

- Tak – Palpatine podszedł do okna i stanął przy Vaderze, jakby był ciekaw, co przykuło uwagę Mrocznego Lorda. – Przy okazji: anuluj produkcję klonów Cuisa, przynajmniej na razie.

Już to zrobiłem. – Tak się stanie.

- Ciągłe coś cię trapi. Czuję to.

Vader postanowił zaryzykować pytanie, o którym Palpatine wiedział, że i tak padnie. Kwestią czasu było tylko, kiedy.

- Mistrzu, czy bunt Sheyvana i innych był kolejnym testem?

Palpatine gwałtownie odwrócił głowę. Kaptur zakrywał jego oczy. Niegdyś ta twarz była łagodna.

- Jeśli był to test, Lordzie Vader, to tylko dla klonów, nie dla ciebie. A jeśli by był dla ciebie, okazało się, że klony Lekaufa poradziły sobie nieco lepiej.

A więc to był twój motyw. Niewielka manipulacja umysłem Sheyvana, by zmienić jego urazy w prawdziwą nienawiść. I cóż za kiepską nagrodę otrzymał Lekauf. Vader ukrył gniew, by nie dać swojemu mistrzowi kolejnego zwycięstwa.

- Prawdziwe niebezpieczeństwo pokazuje, na co stać człowieka.

- Od tego czasu nie trzymam przy sobie żadnych klonów Cuisa.

Na jak długo naprzód zaplanowałeś swoje gierki? Czekaleś dziesięciolecia, by zniszczyć Jedi.

Poświęciłeś wiele istnień by to osiągnąć. Czy kiedykolwiek będę w stanie cię wyprzedzić chociaż o kilka kroków?

- Wydaje mi się, że Mroczni Jedi nie pasują do armii Imperium.

- Pod odpowiednim dowództwem, mogliby się zaaklimatyzować.

- A kto by ich trenował?

- Ty, Lordzie Vader.

- Wolę zwykłych żołnierzy. Nie pożądam władzy. Inaczej całe życie musiałbym spędzać oglądając się za siebie.

- To prawda – stwierdził Palpatine.

Z początku była to gra, denerwujący, ale zwykły pojedynek na słowa. Imperator nie kłamał, ale też nie mówił prawdy. Teraz zmieniła się w wyzwanie, a Vader pragnął spokojniejszej zależności. Była bardzo wyraźna linia oddzielająca wzmocnienie człowieka przez ciągłe wyzwania a zrobieniem sobie z niego wroga.

- Być może sugestie oglądania się za siebie, dotyczy także naszych wrogów – powiedział Vader.

Kiedyś po ciebie przyjdę.

- Albo może warto mieć kogoś, kto będzie to robił za ciebie – powiedział Palpatine i odszedł, zostawiając swojego ucznia samego.

Vader zdał sobie sprawę, że nie było żadnego użytkownika Mocy, ani Jasnej ani Ciemnej Strony, któremu mógłby naprawdę zaufać. A już najmniej swojemu mistrzowi. Vader nie był lojalny wobec nikogo oprócz siebie, może poza ludźmi pokroju Lekaufa, nie posiadającymi żadnych nadnaturalnych mocy czy darów.

Poza uczciwością, jeśli uznało się ją za dar.

W tym momencie uznał ją za równą Mocy. Tak, Vader wolał, jak zwykli ludzie stawali się doskonali przez swoje wysiłki. Ta jego część, która była Anakinem Skywalkerem pamiętała kilka rzeczy, które osiągnął: miłość, ekscytację, wolność – i pomyślał jak bardzo go one podniecały – bardziej niż cudowne i łatwe do opanowania moce.

Kiedyś też był człowiekiem. Myśląc o Lekaufie zastanawiał się czy kiedyś znów się nim stanie.